

Ten nieznośny geniusz

21 maja 2015

Biografie genialnych naukowców mogą być pocieszeniem dla niejednej matki przerażonej szkolnymi kłopotami jej dziecka. Bertrand Russell – słynny matematyk, logik, filozof, eseista – jako pacholę miał problemy z algebrą, za co nawet wściekły nauczyciel rzucił w niego książką. Wspominał potem swoje dzieciństwo jako czas ogromnej samotności, kiedy nie mógł z nikim znaleźć wspólnego języka.

Dlaczego tym razem mowa o geniuszach? Otóż powody są co najmniej dwa: po pierwsze – zbliża się majowy krakowski Festiwal Kopernika poświęcony właśnie sekretom geniuszu. Gośćmi imprezy będą specjaliści najwyższej miary z różnych dziedzin: od wybitnej lingwistki Anny Wierzbickiej, fizyka George'a Ellisa po japońskiego prymatologa Tetsuro Matsuzawę. Impreza zapowiada się niezmiernie ciekawie.

Ale jest też inny powód – bardziej osobisty. Tak się składa, że czytam właśnie (a właściwie – pożeram łapczywie) „Autobiografię” Bertranda Russella (1872-1970). Książka to niezwykła, skrząca się świetnym, autoironicznym humorem i warta polecenia nie tylko dlatego, że jej autor należał do największych umysłów XX wieku. Napisana w dodatku z literackim kunsztem – nie zapominajmy, że Russel otrzymał także Nagrodę Nobla z literatury.

Czytając tę trzytomową pozycję – podobnie jak niedawno wydany bestseller: „Genialni” Mariusza Urbanka, o lwowskich matematykach – można się przekonać, że losy badaczy mogą być równie pasjonujące co życie artystów czy mężów stanu. Autobiografia Russella – autora wraz z Alfredem Northa Whiteheadem epokowego dzieła – „Principia mathematica” – nie przypomina w niczym żywota świętego – jak to bywa czasem w wypadku opowieści o słynnych postaciach.

Tę błyskotliwą książkę najchętniej cytowałbym garściami, ale wtedy ten wpis na blogu mógłby przerodzić się w tasiemcowy zbiór złotych myśli i anegdot.

Zatrzymam się więc tylko na jednym wątku, a mianowicie na dzieciństwie bohatera. Jak wielu geniuszy borykał się przez lata z samotnością, niezrozumieniem, a nawet drwinami rodziny oraz otoczenia. Do osiągnięć doszedł w dużej mierze dzięki swojemu talentowi, uporowi i sile woli.

Przyszedł na świat w arystokratycznej rodzinie, ale w jego życiu niemało było dramatycznych zakrętów. Został sierotą, kiedy miał cztery lata, a jego wychowaniem zajmowała się babcia. Russell pisze o niej z czułością, choć nie tai też krytycyzmu wobec jej wiktoriańskich, surowych reguł wychowawczych. Jednak najważniejsze – dodaje – że oprócz miłości wpoila mu też zasadę, którą zapamiętał do końca życia: „Nie będziesz podążać za tłumem, by czynić zło”. Dodać warto, że wierność tej dewizie sprawiła, że w wieku dojrzałym podczas I wojny światowej Russell został skazany na brytyjskie więzienie za swoje pacyfistyczne poglądy.

Gdy jako sześciolatek nie dawał sobie rady z tabliczką mnożenia, guwernantka krzyczała na niego, doprowadzając chłopca do płaczu. Także rodzina nie poznała się zbyt szybko na jego talencie. On sam – w wieku 11 lat – odkrył geometrię i zachwycił się nią, co było dla niego – jak pisze – „równie olśniewające jak pierwsza miłość”.

Pod koniec życia tak oto wspominał dojrzewanie: „Przez całe dzieciństwo miałem wzrastające poczucie samotności oraz zwątpienia, czy kiedykolwiek spotkam kogoś, z kim będę mógł porozmawiać. Natura i książki, a później matematyka ocaliły mnie od całkowitego upadku na duchu”.

Wykpiwany przez rówieśników wrażliwy i ogromnie nieśmiały Russell chciał nawet popełnić samobójstwo, ale – jak napisał potem – nie zrobił tego z jednego powodu: bo „chciał się

dowiedzieć więcej o matematyce”.

Nie było mu dużo łatwiej, kiedy rozpoczął studia matematyczne na Cambridge. Wyrażał się wtedy krytycznie o hierarchicznych relacjach na uczelni i nie miał wysokiego zdania o poziomie wykładów; wiele czasu poświęcał natomiast na udział w dyskusjach półtajnego uniwersyteckiego bractwa, zrzeszającego elitę intelektualną Cambridge.

Pasja i wytrwałość pozwoliły Russellowi osiągnąć naukowy sukces i sławę. Gdyby jednak – założmy – zwątpił we własny talent i uległ opinii otoczenia, to czy by doszedł tak daleko?

Nie twierdzę oczywiście, że każde dziecko, które jest na bakier ze szkolną nauką i dyscypliną, zostanie Russellem czy Einsteinem, ale... i tego przecież nie sposób wykluczyć.

A więc, Drodzy Rodzice, jeśli Wasze pociechy nie mogą wysiedzieć spokojnie w szkolnych ławkach, to nie wpadajcie w panikę ani nie rwijcie włosów z głowy! Bo przecież bywa i tak, że to właśnie szkoła tłumi w zarodku niemałe talenty. A krnąbrne dzieci wyrastają czasem – vide Russell – na arcymądrych uczonych.

Autorstwo: Szymon Łucyk

Źródło: NaukawPolsce.pap.pl